Nr. 405. Kraków, Czwartek 12. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

TEREN WOJENNY W KRÓLESTWIE POLSKIEM.



Z Warszawy.

Korespondencya własna „Głosu Narodu".

Kopenhaga, 8 sierpnia.

Ostatnie dni Rosyan w Warszawie.

W głębi Rosyi, nawet w Petersburgu, pojawiły się już z końcem lipca pogłoski, że Warszawa padła, tak że na zebraniach kuluarowych przed zebraniem Dumy, przekonywać musiał przybyły z frontu poseł Niekrasow kolegów swoich o mylności pogłosek. Że one się trzymały, żyły i rozwijały na wyżynach społecznych, świadczy o zupełnem zachwianiu wiary w wiadomości prasy rosyjskiej. Kłamliwość bowiem sprawozdań prasy nawet poważnej przyznał poniekąd z trybuny dumskiej, rozsądny i otwarty, poseł Jefremow, wskazując, że kagańcowa cenzura i rozmaite nakazy popchnęły „szóste mocarstwo" do układania z gruntu fałszywych sprawozdań.

Uchodząc z Warszawy, Rosyanie niszczyli okolice i miasta, niszcząc, paląc, goląc ziemię, postępowali starym systemem Murawiewowskim, Barclay de Tollowskim i Kutuzowa. Te ich metody dawne, wypróbowane za Napoleońskich czasów, wydają im się zbawczemi w zastosowaniu do nowych zgoła warunków. Jawnie to obwieścił prawicowiec Marków II, że gdy trzeba będzie spalić, spali się pół Rosyi. W jakiej mierze pozostawili pustkowia i rumowiska, na razie nie wiadomo — ale muszą one być znaczne i w swej rozległości tragiczne, gdyż nocą i dniami świeciła łuna pożarów 3. i 4-go w kręgach, opasujących stolicę. Do Jabłonnej, w gąszcze lasów Augustowej hr. Potockiej, zbiegły niezliczone rzesze t. z. „bezdomnych", wyrzuconych z siedzib i obozowały pod gołem niebem. Władze kazały te tłumy przymusowo przepędzić na drugą stronę Bugu. Również silny exodus odbywał się z Płockiego, Płońskiego i sąsiednich powiatów.

Jeszcze 2 b. m. wcisnęły się do Warszawy całe masy mieszkańców z bliskich siół i osad — z Rembertowa, Radzymina, Wyszkowa, Jeziornej — i szukały schronienia na krańcach miasta. Władze umykały z pospiechem. Komisya rekwizycyjna pracowała gorączkowo, zagarniając maszyny, materyały metaliczne, dzwony itd. Nie zapomniano ściągnąć nawet skrzynek pocztowych, nieforemnych, dużych „jaszczyków".

Na komitecie obywatelskim spoczął cały ciężar zajęć, — ciężar nadmierny — i to w dodatku ogólnego zamętu. Przy każdym okręgu obywatelskiej straży utworzono izbę sądową, złożoną z sędziego, zawodowego prawnika i dwóch wotantów z kół obywatelskich, celem rozstrzygania pewnych spraw karnych. Specyalne oddziały sformowano jako ochronę bankowych skarbów. W trosce o dobro powszechne wystarał się komitet, aby listy nagromadzone na Pradze z cesarstwa i z zagranicy, dostarczono mu w odpowiednich workach, a ich doręczeniem zajęła się sekcya pracy kobiecej. Niosły wiele, idących z Danii i Szwecyi, zwracano już z Petersburga ze stereotypowym dopiskiem: „a cause de la guerre!"...

Wraz z wojskami rosyjskiemi uszli ze stolicy Rosyanie, ludzie prywatni, dymisyonowani wojskowi i tylu starych, skostniałych generałów, dobrze znane na warszawskim bruku figury. Obie rosyjskie księgarnie Sitina na Nowym Świecie i Karbasnikowa na Krakowskiem Przedmieściu, zamknęły swoje podwoje. Gazety „Warszawskoje Utro", „Warszawskaja Zoria", zawiesiły wydawnictwa prawie równocześnie z urzędowym „Warsz. Dniewnikiem".

Oprócz „Gazety Warszawskiej" z pism polskich przestały wychodzić „Kuryer Poranny", „Dzień", prawdopodobnie i „Gazeta Poranna". Redaktorowie pp. Fryze, Ehrenberg, Gorski, wyjechali do cesarstwa, a towarzyszyli im p. Ignacy Grabowski, autor „Sokoła" i „Grunwaldu", p. Grubiński Wacław, nowelista i p. Antoni Zwan.

Korespondent petersburski „Daily Telegraph" donosi, że w czasie wkroczenia Niemców do Warszawy panował nienaganny spokój i porządek. Hotele i restauracye były zamknięte. Środków żywności pozostawili Rosyanie mało i ceny towarów podskoczyły momentalnie ogromnie w górę.

E. Ł.

Głos Papieża.

Sędzia moralny przemówił tak, jak przemawiać może tylko Namiestnik Chrystusa na ziemi. Odezwał się do zwierzchników i podwładnych, jak niegdyś Apostoł narodów, który przypominając wzajemne obowiązki, kończył słowy: „A wy panowie toż im czyńcie, wiedząc, że ich i wasz Pan jest w niebiesiech". (Ef. 6, 9). Ojciec św. wskazał ideę ładu i jej źródło, władzę, lecz nie pominął odpowiedzialności. W odezwie jest sąd i wyrok — wskazanie drogi prawej i smutnych następstw dla opornych.

Po wyroku wskazuje drogę do trwałego pokoju według słów Psalmisty: „Justitia et pax osculatae sunt" (Ps. 84, 11), t. z. za sprawiedliwością idzie pokój, a za pokojem symbol miłości braterskiej, pocałunek. Zasada: „Siła przed prawem" została potępiona i zasłużenie, bo rozwój czy postęp materyalny bez dóbr idealnych jest bankructwem godnej człowieka kultury, owocem gorączkowego i jednostronnego wysiłku, za którym idzie upadek sił, zamęt i zastój.

W czasie niebywałego napięcia sił fizycznych i duchowych, gdy przeczulona miłość narodowa zamąca pojęcia nawet wśród pisarzy katolickich, należało przypomnieć prawdę. Nad hukiem armat i dymem pożarów, nad zgiełkiem rozpętanych namiętności i dzikich instynktów rozległ się głos w obronie dóbr idealnych duszy wszechludzkiej. Odetchnęły szlachetne umysły, uratowano ich godność w słowach spokojnych, objektywnych, lecz jako prawda nieugiętych i stanowczych.

Jaki będzie skutek bezpośredni Odezwy, trudno orzec — pośredni jest już znany. Nieprzejednani przeciwnicy Kościoła musieli uznać słuszność wypowiedzianej zasady i legalność trybunału, który ją wygłosił. Nie mogli się sprzeciwić zasadzie, że należy wprowadzić sprawiedliwość do życia politycznego narodów, bo jej poczucie jest głęboko wkorzenione w duszę ludzką, nawet tak zmaterjalizowaną, jak w czasach naszych. To nawoływanie do sprawiedliwości powtarza się w Odezwie, jako refren jej treści.

Ta okoliczność sprawia, że słowa Papieża: „Równowaga świata, owocny i pewny pokój narodów, zasadza się o wiele więcej na wzajemnej przychylności i poszanowaniu prawa, oraz godności drugiego, aniżeli na mnogości wojsk zbrojnych i na potwornych twierdzach" — rozbrzmiewać będą w stolicach narodów i w chatach za wsią, w pałacach i suterenach znajdą odgłos a z czasem także posłuch.

Słowa te wskazują równocześnie lekarstwo na zagrażający nam neopoganizm, polegający na zwróceniu się ludów Europy duchem i sercem do dóbr materyalnych. Dobra te narodów zbawić nie mogą, skoro nie uratowały światowładnego Rzymu, gdy porzucił cnoty obywatelskie, a hasłom materyalnym hołdował wyłącznie.

Nie chcę przeprowadzać porównania czasów naszych z czasami upadającego Rzymu, przytoczę tylko obraz ówczesnych stosunków, nakreślony przez naocznego świadka, św. Augustyna, w dziele p. t. „De Civitate Dei". L. II. C. XX.:

„Obywatele nie troszczą się zupełnie, chociaż rzeczpospolita mrowi się od występków i okrywa wszelką sromotą. Byle się ostała, wołają, byle obfitowała w dostatki, niechaj żyje dawną chwałą, a przedewszystkiem, byle był spokój. — Nas najwięcej to obchodzi, aby każdy mógł swobodnie powiększać dochody na codzienne zbytki i uzależniać słabszych od siebie. Ubodzy krzyczą: o tyle uznajemy bogatych, o ile nas dobrze karmią i zostawiają czas wolny na spokojne trawienie. Bogatsi otaczają się ubóstwami z próżności, albo na to, aby na ich ramionach wypłynąć. Ludność nie oklaskuje uczciwych doradców, lecz schlebiających namiętnościom. Życie ogółu obywateli streszcza się w słowach: „Non imbeantur dura, non prohibeantur impura". Nie nakładać trudów, nie ograniczać wyuzdania.

Królowie nie starają się o to, aby obywatele byli uczciwymi, wystarcza, gdy się korzą przed ich władzą. Poddani widzą we władzy nie czynnik porządku, tylko szafarza wygód, nie szanują władzy jako źródła ładu, tylko nikczemnie przed nią się korzą.

Z praw, każdy tylko to pamięta, które przemawia na jego korzyść, a nie pamięta o tem, które broni bliźniego. Przed sąd nie prowadzą gorszyciela, tylko tego, kto materyalną krzywdę drugim wyrządził. Domy publiczne roją się od pospólstwa, a zwłaszcza od tych, których nie stać, aby sobie własne urządzili. Wznoszą się wspaniałe i ozdobne budowle, aby w nich ucztować i bawić się dniem i nocą, jeść wykwintnie, pić i wymiotować w lenistwie. W teatrach niemoralne utwory i wszelkiego rodzaju potworność i wyuzdanie znajduje poklask.

Komu się takie życie nie podoba, ten uchodzi za wroga i obskuranta. Ktoby usiłował złemu tamę położyć, tego ogół usuwa z urzędów i unika w towarzystwie. Za bogów prawdziwych uchodzą ci tylko, którzy ułatwiają taki sposób życia... Rzeczpospolitą można porównać do domu króla Sardanapala, rozkosznika, który na swym grobie polecił położyć taki napis: tyle mi zostało po śmierci, com użył za życia".

Czyż obraz naszych stosunków w XX. wieku nie jest wierną kopią pogańskiego Rzymu około roku 413 po Chrystusie? Gienialny myśliciel temu materyalizmowi i bezlitosnej przemocy Rzymian wobec słabszych narodów przypisywał rozkład i upadek powolny ojczyzny, którą kochał gorąco.

Dzisiaj, gdy wojna narodów przeważnie z pobudek materyalnych się toczy, a bezlitosna przemoc słabszym zagraża, Ojciec św. przypomina prawdy odwieczne, które jedynie mogą zachować kulturę Europy, tego „ogrodu świata". Czy natura ludów zmieni się w momencie i zwycięży sprawiedliwość, czy przemoc tryumf odniesie, przyszłość wyjawi; to pewne, że słuszność głosu Następcy św. Piotra sprawdzą wieki, a historya zapisze ten głos na chwałę ludzkości i Kościoła.

X. Dr Caputa.

Wielkopolska dla Królestwa

Komitet poznański niesienia pomocy w Królestwie Polskiem ogłasza znów sprawozdanie, w którem mieszczą się szczegóły wysoce interesujące.

Nędza i głód, jak stwierdzają sprawozdawcy, pp. L. Mycielski, K. Brownsford i dr Hącia, zagrażają przedewszystkiem miastom bądź zburzonym, jak Kalisz, bądź takim, gdzie ludność żyła z pracy po wielkich fabrykach, z domowego przemysłu i rękodzieła; niemniejsza panuje bieda tam, gdzie srożyły się i srożą bitwy. Miejscowości takich jest obecnie coraz

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

36

— To zależy w części od pana — odparł Jakobus mniej gorzko. — Wiesz pan dobrze, że naprzód będziesz miał mnie na karku, skoro zapłaciłem za pana całą tę długą drogę, a powtóre nasza kasa nieobfituje w pieniądze po ostatnich ciężkich dwóch tygodniach. Najbardziej liczyliśmy właśnie na przybycie nowego „kochanka", i dlatego, panie Gordon, dziwię się pańskiemu tupetowi, żeby jechać taki kawał drogi na zachód w tem tylko, co masz na sobie. Ale skoro już jesteś, poradzimy sobie jakoś dziewczęta i tak za panem ginąć będą, a nasza teatralna szatnia braki pokryje. Na to też liczyłeś pan niezawodnie, co?

— Jeśli pan myślisz zmuszać mnie w ten sposób to zawracam z powrotem, choćbym miał iść piechotą — rzekł Loveland, zziębnięty, głodny i nieszczęśliwy, ale dość wściekły przytem, aby zastraszyć aktora.

Jakobus spostrzegł, że zaszedł zadaleko, bo „pierwszy kochanek" mógł mu się z rąk wyślizgnąć. Tego nie chciał, jakkolwiek instynktownie zazdrosny już był o Gordona. Przywykł był oddawna obchodzić się bezwzględnie z członkami trupy i nie obliczył skutków swego sarkazmu, póki nie ujrzał wrażenia na twarzy przybysza.

— Cóż znowu! — zawołał, śmiejąc się. — Czy w waszych stronach nie potrafią odróżnić żartu od prawdy? Zdumiałem się niemile, widząc pana wysiadającego bez bagażu, i miałem prawo być wściekłym. Ale jużeśmy postanowili, że poradzimy sobie jakoś i pomożemy panu. Cóż więcej zrobić mogę? Przecież mi pan nie weźmie za złe odrobiny żartu. A teraz siądźmy na jedynego konia, jaki nas do sławetnego miasta Modunk dowiezie, czyli chodźmy piechotą. Niema więcej, jak półtorej mili, a pańska walizka pewno niewiele waży.

Loveland pomyślał że byłoby dobrze nie mieć innego ciężaru do dźwigania prócz tej walizki, i ruszył w drogę za człowiekiem, który był obecnie panem jego losu.

Gdy przechodzili koło ławki, zajętej przez tubylców, żujących tytoń, Waldemar usłyszał, jak jeden z nich objaśniał towarzyszów:

— Sztukmistrze.

— Tak jest — powiedział sobie Loveland, wstępując na błotnistą drogę, jestem właśnie jednym ze sztukmistrzów.

XXXI.

O godnościach i rozkoszach „Pierwszego Amanta".

— Sztukmistrze! komedyanci! chodźmy popatrzeć na komedyantów! — wołały do siebie dzieci od jednej zagrody do drugiej, na drodze do Modunk wiodącej.

Lovelanda drażniły te nawoływania i przezwiska i kłuły jakby tysiącem szpilek lecz Jakobus śmiał się i twierdził że to najlepsza reklama.

Interesy trupy szły podle przez cały ostatni tydzień, zapewne dlatego, że musiano się ograniczyć do mniej popularnego repertuaru, w braku pierwszego amanta. Lecz jest nadzieja, że gdy się tylko dostaną do stanu Kentucky, wszystko pójdzie lepiej.

Jakobus zaczął ostro badać Lovelanda w kwestyach jego zawodu teatralnego. Po niefortunnym epizodzie z brakiem garderoby spoglądał z nieufnością na nowego aktora. Jakoż wkrótce odkrył nagą prawdę, że kandydat na „pierwszego kochanka" grał tylko kilka razy i to w amatorskich teatrach. Jednak zdało się, że, stosownie do przepowiedni Billa, niewiele sobie z tego robił i wychrząknąwszy się, rzekł wkońcu:

— Masz pan bardzo dobrą powierzchowność i postawę, nie wiem tylko, co publiczność powie na ten pana angielski akcent. Szkoda, że pan nie mówi bardziej „zjednoczonym" akcentem. Mogą pana wygwizdać z parteru, ale byle nie zważać na nich i robić swoje, a głowę trzymać wysoko, to dadzą panu spokój.

Była to, jak Bill zwykł nazywać, „nowość" dla Lovelanda: czyniono mu zarzut z tego, że posiada angielski akcent. Nie miał jednak ochoty sprzeczać się o to z Jakobusem, który po długiem milczeniu, patrząc nań uważnie, rzekł:

— Wyglądasz pan na żołnierza.

— Bo też jestem żołnierzem — odpowiedział Loveland bez zastanowienia.

— A! czy tak! — spytał Jakobus. — Pewno w angielskiej armii?

— Tak! — krótko dodał Waldemar, żałując swej szczerości.

— I czemże pan był... sierżantem?

Loveland miał ochotę parsknąć śmiechem. Porucznik grenadyerów gwardyi posądzany przez tego marnego kabotyna, że jest co najwyżej sierżantem?!

— Nie, nie byłem sierżantem — odpowiedział.

— Hm! czy przypadkiem nie opuściłeś pan służby... nagle, co? Rozumiesz mnie?

— Przypuszczasz pan może, że jestem dezerterem? — wybuchnął Loveland, cały pąsowy.

— Niech się pan nie gniewa. Ale podobno ramię Edwarda jest bardzo długie, jeśli który z jego czerwonych kaftanów bierze sobie urlop bez pozwolenia. A ja nie chciałbym wchodzić w kolizyę z królami. Nie jesteśmy może nowojorskiemi gwiazdami, zawsze jednak tworzymy bardzo uczciwe i szanowane towarzystwo.

— No, to się pan uspokój — rzekł Loveland, tłumiąc gniew. — Nie jestem dezerterem nie przyniosę ujmy pańskiej trupie.

— All right! wierzę panu na słowo. Zresztą nie mam wyboru. Wiesz pan co? im więcej się panu przypatruję, tem pewniejszy jestem, że gdzieś niedawno portret pana widziałem. Czyś pan posyłał swoją fotografię do której z teatralnych gazet, już po wylądowaniu?

— Nie, — odpowiedział Loveland i zarumienił się po raz drugi, odgadując, w jakich okolicznościach i zestawieniu mógł Jakobus widzieć jego portret na podłej jakiejś bibule.

Gdy przedmiot ten wyczerpano, dyrektor trupy począł zaznajamiać Lovelanda z członkami towarzystwa, kreśląc krótką ich charakterystykę i objaśniając nowozaciężnego o rolach, które grać będzie.

Jan Jakobus był sam kierownikiem i wykonawcą głównych ról w repertuarze, który wydał się Lovelandowi zadziwiającym dla tak skromnej trupy, zwłaszcza, że grywali po tygodniu w małych miasteczkach. Roześmiał się Jakobus, gdy Waldemar zauważył, że otrzymanie prawa przedstawienia sztuk tak popularnych, jak Sydneya Cremera, musi być bardzo kosztownem, szczególniej jeśli przytem wystawia się je odpowiednio.

— Odpowiednio! — powtórzył z szyderstwem — to zależy. Nasza publiczność nie jest wymagająca. Niewiele podróżują, nie widzą nic lepszego nad to, co my im dajemy. Myślę, że skoro pan jest teraz jednym z naszych, mogę panu zdradzić zawodową tajemnicę. Mamy wszystkiego w trupie sześciu mężczyzn, licząc z panem i ze mną, a, z wyjątkiem sztuk Sydney'a Cremera, mało która posiada mniej ról męskich, niż dwanaście do piętnastu. Wszyscy zatem dublujemy; czasem i ja także, chociaż jestem dyrektorem. Lecz każdy z nas zagrać musi, prócz swojej roli, dwie lub trzy pomniejsze. Jeśli jakiego charakteru nie można zagrać, to go opuszczamy. To samo z damami. W trupie jest ich cztery, razem z Lily de Lisle i dobrze pracują na kawałek chleba. Widzisz pan, my musimy grać wielkie sztuki, popularne melodramaty, bo inaczej nie wynajętoby nam sali. Co się zaś tyczy praw autorskich, nie troszczymy się o nie więcej, niżeli o przeszłość naszych „pierwszych kochanków". Bierzemy, co się da. Niezłe motto, co? Są ludzie utrzymujący się z tego tylko, że głośne i popularne sztuki stenografują podczas przedstawień, przepisują w domu i sprzedają tanio biednym a uczciwym komedyantom, którzy żyć muszą, a których nie stać na zbytki. Jestto zupełnie osobny przemysł. Purytanie nazywają nas korsarzami, lecz to nie szkodzi ani nam, ani naszym interesom. Grywamy przeważnie po tak małych miastach, że prasa do nas się nie miesza, chociaż czasem policya wścibia tam nos, gdzie nie trzeba, i, wyznam panu szczerze, że teraz mam trochę obawy co do ostatniej sztuki Sydney'a Cremera, którą grać zamierzamy. Ale co panu jest? czyś nie chory? a może jesteś jednym z purytanów? Czy tego rodzaju przedstawień nie dajecie w waszym kraju?

Loveland odpowiedział, że nie słyszał o tem, ani też jest purytaninem, więc pan Jakobus przestał troszczyć się o dziwny wyraz, dostrzeżony w oczach towarzysza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

więcej. Zresztą nędza rozdziela się nierównomiernie na różne miejsowości i na różne nawet warstwy społeczne Królestwa.

Komitet poznański zorganizował w każdem większem mieście i w każdem powiecie, na terenie okupacyi niemieckiej, komitety, będące jego wykonawczymi organami. Są to w znacznej części komitety dawne, miejscowe. Opiekę nad terenem, okupowanym przez wojska austryackie pozostawili Wielkopolanie książęco-biskupiemu komitetowi krakowskiemu, zwracając się doń z propozycyą takiego terytoryalnego podziału obopólnej akcyi ratunkowej, oraz z prośbą o porozumiewanie się nawzajem ze sobą.

Komitety miejscowe zaczęły funkcyonować regularnie od połowy marca. Pomocy udzielają zasadniczo w ciepłej strawie i w artykułach żywności, nie w pieniądzach, chyba wyjątkowo tam, gdzie wśród huku dział nie było mowy o zakładaniu kuchni ludowych. Komitetowi łęczyckiemu dano 6314 marek na ziarno do siewu dla włościan, a w Sosnowicach pożyczono komitetowi 50.000 marek na to, aby bony pieniężne, wydane przez miasto, można zrealizować bez straty dla ich właścicieli. Zgodnie z rozporządzeniem komitetu szwajcarskiego, który dysponował nadsyłanemi przez siebie kwotami, przesłano książęco-biskupiemu komitetowi 20.000 marek. Ogółem, po odliczeniu tej kwoty wydano do 1 lipca b. r. 404.539 marek z funduszów wielkopolskich.

Komitet poznański podnosi gorąco wspaniałą samopomoc Królestwa przez tworzene komitetów miejscowych, tanich kuchni i innych podobnych organizacyj. Organizacye te są obecnie przejęte i wspomagane przez komitet poznański, który wydał na same tanie kuchnie do lipca 300.000 marek.

Jak naglącą potrzebą były te kuchnie i jak wielkie stanowią dobrodziejstwo, przekonać się można na kilku przykładach. Oto naprzykład w Częstochowie rozdaje się około 6500 obiadów dziennie, w Kaliszu 4600, w Zduńskiej Woli 1700: korzysta zaś z tych 1700 obiadów 1115 rodzin, a 4970 osób. W Pabianicach rozdawano dotychczas także 1700 obiadów dziennie, ale to nie wystarcza, bo nędzy coraz więcej; liczą tam 15.000 nędzarzy, z których wielu do niedawna dostawało wsparcie od pabianickich wielkich przemysłowców, co teraz już ustało. Obiady rozdawane w kuchniach składają się z miski zupy z jarzyną i z pół funta chleba. W niektórych kuchniach chleba nie dawano wcale, lub dawano go tylko w święta, albo co drugi dzień. Przy drożyźnie bowiem mąki i trudności w nabyciu jej, chleb czasem aż w trójnasób obiady podrażał. Nasz komitet starał się, o ile mógł, tej biedzie zaradzić, czyniąc zabiegi w celu ułatwienia nabywania mąki, czy zboża, lub przesyłając odnośnym komitetom osobne kwoty pieniężne, przeznaczone na chleb.

Drugim pięknym objawem siły wewnętrznej Królestwa jest to, o czem pisze komitet w następujących słowach:

> Jednę jeszcze obywatelską cnotę komitetów w Królestwie Polskiem z wdzięcznością zaznaczyć pragniemy. Za ich pobudką wpływają ofiary bądź to bezpośrednio do naszego komitetu, bądź to pośrednio do komitetów miejscowych. W powiecie łęczyckim utworzono fundusz wzajemnej pomocy ziemian, ustanawiając składkę 50 kopiejek z morgi nowo-polskiej, i spodziewając się tym sposobem zebrać 20 do 25 tysięcy rubli. W powiecie kutnowskim zebrano w pieniądzach i produktach rolnych 10.500 marek. W powiecie włocławskim wpływają miesięcznie składki, które dotychczas wynoszą 12.317 marek. W powiecie konińskim i słupeckim ziemianie złożyli 15.340 rubli i 6897 marek, które to kwoty nieomal w całości do komitetu naszego przesłali. W powiecie sieradzkim kuchnia bezpłatna w samem mieście Sieradzu utrzymywaną jest wyłącznie kosztem tamtejszego komitetu. Komitet sieradzki wpadł na myśl zebrania i drobnych składek po parafiach. Takiemi drobnemi składkami, pochodzącemi przeważnie od włościan, zebrał już przeszło 2000 marek. Najlepiej to oświetla ogólny nastrój i gotowość do ofiar od biednych dla jeszcze biedniejszych...

Ciekawym jest ustęp następujący, który odnosi się do fundacyi Rockefellera:

> Kiedy przed pół rokiem zawiązywał się nasz komitet, mieliśmy nadzieję, że obok przez nas zebranych skromnych funduszy, przyjdą także w pomoc spustoszonemu Królestwu Polskiemu milionowe fundusze fundacyi Rockefellera. Nadzieje pod tym względem zawiodły. Układ między rządem niemieckim a komisyą Rockefellera, już nawet podpisany, został zerwany. Nie pozostaje nam nic innego, jak o własnych siłach robić, co się da, aby choć w pewnej mierze złagodzić los naszych współbraci, najbiedniejszych, a tem samem najbliższych!

Bracia nasi mogą być pewni, że każdy Polak odczuwa i ocenia to, co dla Polski czynią „zmateryalizowani Wielkopolanie".

Co chwila niesie.

Oswobodzenie Królestwa z pod rosyjskiego jarzma wytrąciło Moskalom z ręki między innemi dziesiątki pięknych majątków ziemskich, które rząd rosyjski pokonfiskował niegdyś Polakom za udział w walce o wolność i rozdał swoim kreaturom. Stało się to dawno, po roku 1831 i 1863. Nie ma jednak przedawnienia dla zbrodni rabunku: rzecz skradziona pozostała rzeczą skradzioną, a używanie jej złodziejstwem. Dziś, gdy armia, oswabadzająca Królestwo, przepędziła na cztery wiatry przywłaszczycieli, zrabowana ziemia polska zostanie oczywiście zwrócona potomkom jej prawych posiadaczy. Ci, którzy dziś walczą z Rosyą, wprowadzą na ukradzione dziedzictwo wnuków tych, co walczyli z Rosyą przed pięćdziesięciu i osiemdziesięciu laty. W ten sposób między innemi powrócą nakoniec do rodziny Czartoryskich piękne Puławy.

* * *

Rosya zabiega o pomoc Japonii. Usiłując przygotować odpowiednio grunt dla tego pożądanego sukursu, prasa piotrogrodzka tłomaczy synom krainy wiśniowych drzew i wschodzącego słońca, jak dobroczynne skutki odnieśliby z wysłania nad Prypeć, lub Skaldę, stosownej ilości żółtego rycerstwa. „Gdybyście zawarli z nami traktat — tak dosłownie perswadują politycy rosyjscy politykom japońskim — to oprócz zabezpieczenia różnych korzyści w Chinach (na cudzej skórze) zyskujecie rękojmię, że na wypadek wojny ze Stanami Zjednoczonemi my nie napadniemy was z tyłu". Dżentelmeni, mający sobie takie piękne rzeczy do powiedzenia, nie zamieszkują bynajmniej apartamentów w pewnych źle umeblowanych, lecz za to zacisznych i dobrze strzeżonych gmachach. Owszem, są to przedstawiciele czcigodnych organizacyj, układających — kodeksy karne. Jeśli z uwagi na zdolność do „napadania z tyłu" przynależą poniekąd do cechu rzezimieszków, to jestto w każdym razie cech w wielkim stylu, który dzięki swej starożytności cieszy się specyalnemi przywilejami i rzemiosło swe wykonywa z całą należną mu swobodą.

* * *

Tygodnik berliński „Das neue Deutschland" w artykule „Der ukrainische Staat — eine Nothwendigkeit", spłodzonym przez niejakiego p. Mantisa, zauważa: „Początki samodzielności państwowej ukraińskiej układałyby się z trudnością: ale bodaj czy byłyby większe, niż w ustroju państwowym polskim". Tak wyrzekł Mantis. Naród, który żył państwowo lat osiemset, który ma za sobą tradycye życia parlamentarnego od w. XVI, jeden z najstarszych w Europie, który z utratą swej państwowości nigdy się nie chciał pogodzić, który o nią walczył z pokolenia na pokolenie, który nawet w rozbiciu, przy warunkach sprzyjających, wykazywał zdolności państwowotwórcze, który aż do ostatniego czasu wyłaniał z siebie znakomitych nieraz polityków i mężów stanu, o którym p. Mantis powinienby przynajmniej tyle wiedzieć, że austryaccy ministrowie, kończący się na „ski", poczynając od Gołuchowskiego i Dunajewskiego, to byli Polacy, ten naród pod względem dojrzałości do życia samodzielnego stawia p. Mantis na równi z Ukraińcami.

* * *

Tenże sam Mantis powiada: „Nawet najprostszy człowiek ukraińskiego szczepu posiada bardzo silne odczucie, jak krzywdzą go Polacy i Wielkorusy jedynie z powodu jego pochodzenia i jak przeszkadzają mu w swobodnym rozwoju sił". Z twierdzenia powyższego widać zaraz, że albo p. Mantis jest zgoła domatorem, albo w podróżach swych, jeśli jakie przedsiębrał, nie miał sposobności zawadzić o wschód Europy, ten sam właśnie wschód, któremu poświęca swe cenne pióro. Pod Pińsk należałoby mu pojechać! I nastawiwszy dobrze uszu — pytać. Człowiek, posiadający „bardzo silne poczucie" swej odrębności od Polaków i Wielkorusów, zagadnięty, kimby był, powiedziałby Mantisowi: „Tutejszy, panoczku..."

Czy jednak p. Mantis pojedzie kiedy do Pińska?

Swojak.

Z ziem polskich.

„Stałe pobory".

W onegdajszym „Kur. lw." czytamy:

Do dnia dzisiejszego nie została jeszcze rozpoczętą wypłata zaległych poborów służbowych całej rzeszy nauczycielstwa ludowego, które schroniło się do Lwowa, uszedłszy przed grozą bezpośredniego zetknięcia się z wojną w swych siedzibach stałych. Ludzie ci w przeważnej ilości stracili w zupełności swoje mienie i posiadają dosłownie tylko to, co mają na sobie. Od śmierci głodowej uratowały ich w czasie okupacyi rosyjskiej bezpłatne obiady w taniej kuchni. Przez dziesięć miesięcy cała ta rzesza bezdomnych tułała się obok jakichś krewnych, nie mając grosza w kieszeni. Niektórzy chwytali się pracy różnorodnej — byle jakiej, nie przynoszącej nierzadko wyższego zarobku nad 20 do 30 kop dziennie. Jednem słowem nauczycielstwo to pogrążone było w nędzy i żyło w warunkach, nie dających się wprost dzisiaj opisać — w oczekiwaniu lepszej doli.

Wypłacono już pobory zaległe urzędnikom, a zapomniano o tych najbiedniejszych z pośród biednych. Kazano im wnosić prośbę o wypłatę poborów, a na skutek tych próśb wypłacono minimalne zaliczki, które wobec obecnej drożyzny już są na wyczerpaniu. A cóż będzie dalej? W Radzie szkolnej krajowej zgłaszających się o pobory nauczycieli, odsyłają od Annasza do Kaifasza, radzą wracać do miejsc służbowych, gdzie jakoby nastąpi wypłata. Są powiaty, w których po wsiach i miasteczkach pozostały zgliszcza, czy do takich „miejsc służbowych" ma wracać nauczyciel także? Skoro we Lwowie w stolicy kraju, zdobywać wprost trzeba bochenek chleba, kilo mąki, czy kaszy — to we wsi spalonej, wyludnionej, nauczyciel czem głód zaspokoi?! A jednak trochę ludzkości, szczypta życzliwości zaradzić tu może. Cóż prostszego, jak wydanie zarządzenia, by np. urząd podatkowy lwowski wypłacił zaległe pobory nauczycielstwu, przybyłemu tu z prowincyi. Dekret służbowy, czy książeczka płatnicza powinna chyba w obecnym czasie wystarczyć do udokumentowania prawa do poborów. Niezawodnie sprawę tę kompetentne sfery rozważą i postąpią w myśl zasady: „Bis dat, quid cito dat!"

Ten sam dziennik pisze pt. „Pensye a kalendarz": „Urzędnicy lwowscy chodzą z codzień dłuższymi nosami. Nie jest to wynikiem jakichś z góry spadających „nosów". Przeciwnie, w tym wypadku zawiniła góra. Kalendarz urzędowy notuje już złośliwie 9-ty dzień w miesiącu, zaś kalendarz urzędniczy nie zanotował dotąd pierwszego dnia, to jest tego, który bywa w normalnych czasach dniem wypłaty pensyi. Łowiona przez urzędników skrzętnie „Gazeta lwowska", która się właśnie obecnie powinna nazywać „Gazetą bialską", nie przynosi żadnych wiadomości o pensyach. Czyżby te wiadomości zatonęły w czasie powodzi, która niedawno nawiedziła redakcyę „Gazety"?

Internowani w Rosyi.

O losie internowanych Polaków, którzy zostali zesłani w głąb Rosyi jako poddani mocarstw wojujących, nadchodzą bliższe szczegóły, które zaciekawią niewątpliwie szerokie koła naszego społeczeństwa. Towarzystwo opieki nad jeńcami w Petersburgu wysłało na północ Rosyi na Syberyę swych delegatów: pp. Maryę hr. Sobańską i Jana Czarnowskiego, aby zbadali los wygnańców. W „Świecie" warszawskim p. Jan Czarnowski zdaje sprawę z tego opisu. Opis mieści między innymi następujące szczegóły:

„Położenie jeńców cywilnych zasadniczo dużo gorzej przedstawiało się w porównaniu do położenia jeńców wojennych. Jeńca cywilnego wszędzie ludność miejscowa traktuje z pewnem podejrzeniem i niedowierzaniem. Ubranie cywilne i brak pieniędzy dobrze na zjednanie sympatyi i uczuć litości w miejscowościach zaludnionych plemionami na pół dzikiemi, n. p. we wiatskiej gubernii przez Wotjaków, wpływać nie mogą. Nasi jeńcy cywilni, nie mając absolutnie żadnych środków do życia, przechodzili okropne katusze. Z powodu braku ciepłej odzieży, zimę spędzali w lepiankach, mając za jedyne pożywienie herbatę i chleb razowy. Marli też z powodu szybko rozwijających się suchot i braku odpowiedniego pożywienia. Wszędzie masa robactwa, karaluchów, pluskiew i t. p. Zaznaczyć należy, że większa część jeńców cywilnych — składa się z elementów zawodowej inteligencyi. Tem więcej brak pierwszych potrzeb życiowych odczuwać się musiała.

Wobec tak wyjątkowego położenia, pierwszem zadaniem naszem okazała się potrzeba przeniesienia jeńców cywilnych z dalekich wiosek do miast gubernialnych, leżących przy kolei, a stamtąd do gubernii centralnych. Łatwem to zadanie nie było, z powodu częstego braku spisu jeńców cywilnych, znajdujących się po wsiach, dalekich zwykle po parę set wiorstw od miast. Drugiem zadaniem było udzielanie zapomóg, głównie tylko na pierwsze potrzeby i przejazdy. Pomimo udzielania zapomóg pieniężnych tylko, jak już wspomniałem, najbardziej potrzebującym wydaliśmy z ramienia Komitetu przez czas naszej przeszło 3-miesięcznej podróży około 250.000 rubli.

Niejednokrotnie spotykaliśmy się, po drodze już, ze zorganizowanymi Komitetami, składającemi się z miejscowej kolonii polskiej. Popieraliśmy je gotówką, ażeby swój tak piękny obowiązek w dalszym ciągu prowadzić mogły. Jedynie tylko Wiatka, gdzie kolonia polska składa się z ludzi absolutnie niezależnych, zostawiła na nas jak najgorsze wrażenie. Panowie ci, nie tylko, że nie uważali za stosowne zająć się nieszczęśliwymi, ale nawet zachowali się względem nich wprost nieprzychylnie, dowodząc braku uczuć ludzkich wobec rodaków, których jedynem przewinieniem było paszport austryacki lub niemiecki.

„Jak szybko następowała deportacya obcopoddanego, dowodzi fakt, że jeden z zesłanych, zabrany przez policyę w Łodzi we fraku i lekkim paletocie (działo się to późną jesienią na ulicy), odbył całą podróż do Wiatki w tym samym stroju i dalej zesłany na wieś, całą zimę w tych samych warunkach przetrwał. Częste były wypadki, naprzykład w Petropawłowsku etc., gdzie jeńcy cywilni zesłani wprost etapem (większość tak swą podróż odbywała) trzymani byli w więzieniu pod strażą. Przyznać jednak trzeba, że interwencya nasza zawsze skutek pożądany odnosiła i „nieporozumienie" wyjaśniała.

„Chodziło nam w dalszym ciągu o przesiedlanie naszych jeńców cywilnych do gubernij centralnych i wogóle do miejscowości, gdzieby mogli znaleźć odpowiednie do swych zdolności zajęcie. Dawanie rad i wskazówek nie było, oczywiście rzeczą łatwą. Miejscowa, zesłana inteligencya polska często ludzie nadzwyczaj czynni i rozumni, pracę naszą ogromnie ułatwiali. Znalezienie dla naszych jeńców cywilnych możności zarobkowania, chociażby najskromniejszego, uważaliśmy za jeden z celów naszej podróży. Przedewszystkiem, z powodu niemożności stałego dopomagania pieniężnego, a po drugie, iż mieliśmy częste przykłady w czasie naszej drogi, jak fatalnie brak zajęcia na jeńców cywilnych wpływał. Kłótnie i absolutne rozleniwienie wśród robotników, a nawet i wśród inteligencyi, częsty wyzysk Komitetów i ludzi dobrej woli, zdarzały się nie rzadko. Gotówkę jeńcom wojennym i cywilnym wydawaliśmy tylko w wypadkach koniecznej potrzeby. Staraliśmy się natomiast, z pomocą miejscowej polskiej inteligencyi, wydawać bezpłatnie bieliznę i ubrania i organizować bezpłatne obiady itd.

O opiekę nad młodzieżą.

Od osobistości działającej na niwie społecznej, otrzymaliśmy następujące uwagi w doniosłej sprawie zaniedbania naszej młodzieży w niektórych sferach:

W sprawie opieki nad młodzieżą poruszył „Głos Narodu" w nr. 375, najaktualniejszą sprawę, nie tylko chwili obecnej, ale każdego czasu, każdego społeczeństwa. Nigdy jednak zajęcie się tem zadaniem nie było równie naglące jak teraz, gdy z jednej strony ginie tysiące młodzieży naszej, z drugiej, ta co została w domu, opuszczona jest przez zamknięcie wielu szkół, nieobecność ojców i brak domowej karności, której matka dźwigająca cały ciężar domowej pracy, rady dać nie może. Dlatego z bólem serca widzimy, zwłaszcza od początku wojny, młodzież, dzieci nasze chowające się na ulicy, wyrastające na próżniaków, może, strach powiedzieć, na złoczyńców, bo rozwijają się w nich złe instynkta. Na ulicach Krakowa, zwłaszcza bliżej przedmieść, widzimy wałęsające się tłumnie dzieci, brudne, bez opieki, które w bezmyślnych zabawach, psotach, cały dzień trawią, nierzadko do późnego wieczora.

Czy nie ma sposobu ratowania tych dusz, może jeszcze niewinnych, ale dla których ratunek jutro, już może być spóźniony? Czy nasze władze miejskie i krajowe, nasze społeczeństwo to widzi, czy zadowolimy się skonstatowaniem smutnego faktu, nie myśląc o tem, że te dzieci, to przyszli obywatele.

Przed kilkunastu laty, wielki nieprzyjaciel Ojczyzny naszej, zapytany jakie według niego są nadzieje wskrzeszenia Polski, odrzekł: Patrzcie na waszą młodzież, taki będziecie mieli kraj, jaką młodzież wychowacie. Nieraz te słowa na myśl mi przychodzą, gdy widzę te młodzież naszą, te przyszłość naszą, psującą się na ulicy, wysiadującą bezmyślnie długie godziny na Plantacyach i myślę co z was będzie dziewczęta, które tyle czasu marnujecie, wydając dużo pieniędzy na najnowsze mody, nawet w tym roku głodu i strasznej klęski.

Zdaje mi się, że gdybyśmy starsi, zwracali tej młodzieży uwagę, z serca do niej się odezwali, potrzeby i powagę chwili obecnej ukazywali, może w wielu z tych młodych serc odezwała by się nuta wyższa i moglibyśmy niejedną duszę uratować. Obok pracy pojedyńczych osób do tak ważnej wielkiej sprawy, trzeba współdziałania całego społeczeństwa, trzeba zrozumienia, że niema dla nas obecnie, mimo wojny i wszystkich jej okropności, a przyszłych możliwych następstw, ważniejszej sprawy nad ratowanie młodzieży od zepsucia, wychowywanie jej na dobrych obywateli.

W narodach nieszczęśliwych jak nasz, musimy pamiętać, że na nas samych jedynie ciąży tak odpowiedzialność za spełnienie obowiązku, jak i kara za lekceważenie tego. Mało inne narody obchodzić będzie stan nasz moralny, mało nasz upadek, poniżenie, my sami mamy siebie dźwigać, ratować.

Niech choć jednostki zrozumieją konieczność ratowania młodzieży naszej, niech się wezmą za ręce, popierając stowarzyszenia już istniejące ochrony dzieci i młodzieży, łącząc się z temi, którzy w ten lub ów sposób pracują.. Wybierajmy te stowarzyszenia, które więcej usposobieniu naszemu odpowiadają i należmy rocznym datkiem choćby do jednego, by wspierać ich działalność.

Niech te dzieci, które na ulicy spotykamy, nie będą nam obojętne, patrzmy na nie z życzliwością, niech raz po raz padnie z ust naszych słowo przyjazne, uwaga zrobiona łagodnie, a wkrótce zobaczymy, jak prędko serca nasze inaczej się na te opuszczone dzieci patrzeć będą i zapali się w sercu naszem pragnienie uczynienia czegoś więcej dla nich. Opieka urzędowa lub stowarzyszeń nie potrafi nigdy objąć wszystkich dzieci naszych, dobrzeby było, by każda ulica miała opiekę urzędową lub dobrowolną opuszczonych, wałęsających się dzieci, by je zbierała parę razy w tygodniu ucząc rzeczy pożytecznych. Szkoła z najlepszą nauczycielką nie potrafi działać na zbyt liczną rzeszę dzieci, po wyczerpaniu planu szkolnego, nie wiele pozostawia nauczycielce sił i czasu dla poświęcenia czasu i sił, by się przyczynić do wychowania młodzieży.

Dążmy do tego, by mieszkaniec I. piętra wiedział o dzieciach z poddasza i suteren.

Ktokolwiek w Polsce...

Ktokolwiek w Polsce umie modlitwę,
Która nie zbłądzi śród gwiezdnych szlaków,
Niech ją, jak w burzę białą rybitwę,
Z serca drżącego śle dziś nad Kraków.

Gdziekolwiek w Polsce gorеją wioski,
Całopaleniem ich dym nad chmury
Niech przed Majestat ściele się Boski
Za czarne, święte Wawelu mury.

Gdziekolwiek w Polsce dzwon jeszcze dzwoni,
Niech głos ich bije w niebios ościeże,
Niech Panny Maryi wieżycy broni
I relikwiarza narodu strzeże.

Gdziekolwiek w Polsce jest jeszcze chata,
Gdzie ptak pod strzechy ćwierka osłoną,
Niech z psalmem ziemi świegot swój splata,
Z trwogą bijących serc antyfoną.

Gdziekolwiek w Polsce krew mnogich synów
Płynie bróździami ich potu śladem,
Niech śnią, że każdy z tej krwi rubinów,
Zorzy blask rzuci w prastary dyadem.

Gdziekolwiek w Polsce rączki dziecięce
Pacierz zaplata z wieczorną gwiazdą,
Niech się ku Twojej, o Chryste, męce
Wzniosą za orle, królewskie gniazdo.

I niechaj wszystkie anioły-stróże,
Co dziwy grają na snów ich tęczy,
Ogarną tronu Twego podnóże
Szeptem swych skrzydeł białych obręczy.

M. M. Bożawola-Poznański,

(Pisane w grudniu 1914, jako wyraz uczuć dla Krakowa).

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Klary. — Jutro w piątek św. Hipolita.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 27, zachód przypada o godz. 7 min. 03; długość dnia godz. 14 min. 36.

Pogoda: Dnia 11-go sierpnia termometr doszedł od + 15·4 do + 23·0 C. — barometr wahał się.

Dnia 12-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 743·8 mm. termometru + 14·5 C. wiatr północno-zachodni.

Kraków, dnia 12 sierpnia.

Reklamarstwo jest jednym z najbardziej obfitych plonów wojennych czasów, chorobliwą manią, przechodzącą wszelkie granice. Wspominaliśmy już z tego miejsca o setkach komunikatów, rozsyłanych do dzienników, a poświęconych samochwalstwu, o nieustającym kinematografie, jaki do niedawna mieliśmy w lokalu redakcyjnym, gdy w czasie najpilniejszej pracy, przesuwały się całe korowody delegatów i delegatek najrozmaitszych stowarzyszeń, reklamujących zawzięcie zamierzoną swą pracę, lub uszczęśliwiających społeczeństwo odezwami, zaopatrzonemi setkami podpisów. Dla samochwalstwa zakupuje się nawet dziesiątki pism, z obrazkami i bez obrazków, a czyni się to dla uświadamiania uświadomionych. Zamiast wydawać na to fundusze, czy nie lepiej obrócić je na uświadamianie obcych, prostowanie zarzutów, czynionych nam tam, gdzie będzie omawiana nasza sprawa, gdzie niedoceniają wielkiego poświęcenia naszego, jakie złożyliśmy na ołtarzu obecnej wojny, mającej zadecydować o naszym losie.

Prasa nasza bez wyjątku podnosi każdy przejaw, każdy czyn Legionów i bezgraniczną ich odwagę, złożoną na polu bitew i my na to niepotrzebujemy specyalnych pism, bo chwytamy w lot wszystko co chwila niesie, aby podzielić się z tem z czytelnikami. Niema bowiem rodziny nie mającej tam kogoś ze swych członków, o którego losach dowiedzieć się pragnie, żyjąc jego życiem i niepokojąc się o niego bezustannie.

Rusini nie wystawiwszy tak pokaźnej jak my armii, wydają dziesiątki broszur we wszystkich językach światowych, opanowali prasę obcą, piszącą według ich wskazówek i zleceń, a my nie staramy się nawet prostować brednie, jakie o nas piszą i win, jakie nam zarzucają. Obowiązki dyplomatów pełnią przeważnie u nas ludzie, którzy nie są ściśle związani z naszym organizmem narodowym, uprawiający powierzoną im misyę przygodnie, bo mają bliższe sobie cele i obowiązki, które skazują ich na zbaczanie z rozstajnej drogi, gdy odezwie się w nich uczucie sprzeczne z naszemi uczuciami i temu dziwić się nawet nie możemy.

Przyznać jednak musimy, że popełnialiśmy wiele błędów, które jednak jeszcze w części naprawić można, zwracając większą i baczniejszą uwagę na to, co o nas piszą i sądzą obcy, kierując swe środki materyalne tam, gdzie wymaga tego potrzeba, by o nas wiedziano i nielekceważono naszych wysiłków, które rzucone na szali wypadków, nie powinny ujść uwagi Europy. Na wydawnictwa bogate, będzie czas po wojnie, zbierajmy dla nich materyały, aby niczego nie uronić dla przyszłości, tem więcej, że nie czytają je ci, których karmią bredniami, jakie się czytuje w formie rozpraw lub korespondencyi, pisanych z ziem polskich, przepojonych krwią, a pisanych bez szczypty szacunku dla jej mieszkańców, którzy siłą wypadków, pierwsze miejsce zajmują w historyi obecnej wojny. Chronić się musimy rozdźwięków, jakie czyni nierozważnie posunięte pióro, lub rzucone z mównicy słowo, gdyż tak jedno jak i drugie rani naszą duszę i osłabia organizm, wymagający odporności i hartu, których to właściwości pozbawia wyczerpany ustrój nerwowy społeczeństwa, wystawionego na tak ciężkie jak nasze próby.

Takie rozmowy łowiło dzisiaj ucho reporterskie przy stolikach, wśród rozgwaru, jaki teraz panuje w kawiarniach, gdzie przerzuca się dziesiątki pism i pisemek, jakie wydaje się dla sprawy, która nie jest nikomu z nas obcą, a chętniej przeczytalibyśmy o niej w obcych pismach, które zalewają kawiarnie krakowskie. Tam jednak znachodzimy częstokroć tak bolesne ataki, które zadają nam tem cięższe rany, bo pochodzą z ręki, która powinna nas szczędzić, licząc się z tem, co oddaliśmy na ołtarzu wspólnej z naszą sprawy. Przeżyliśmy w naprężeniu ciężkie i długie miesiące burzy, spodziewamy się już świtu, który powinien rychło nastąpić i wyjaśnić nasze położenie. Oszałamianie się blichtrem, krzykliwymi wybuchami radości, do których jeszcze nie mamy powodów, są przykre i wydają się być tylko narkotykiem, działającym chwilę i sztuczną podnietą rozpraszającą tylko złudę rzeczywistości. Czekajmy więc cierpliwie, pełni nadziei zapracowanych ciężko plonów.

Z miasta.

Powrót uchodźców. Wczoraj i onegdaj przejechało przez Kraków ogółem kilka tysięcy uchodźców, którzy z Czech, Moraw i Styryi wracali do kraju. Wczoraj przejechały dwa osobne „pociągi uchodźcze" a ponadto — jak zwykle — wszystkie pociągi osobowe przychodziły do Krakowa przepełnione. W najbliższych dniach nastąpi już zapewne przesilenie w ruchu powrotnym uchodźców, ponieważ główne osady uchodźcze w krajach zachodnich zostały już jak np. w Wagna koło Libnicy całkowicie, względnie jak np. w Chocni w przeważnej części opróżnione.

Przegląd pospolitaków. Jutro ukończy się przegląd pospolitaków 43—50 lat liczących z powiatu krakowskiego. Z dniem 14 bm. rozpocznie się przegląd z powiatu podgórskiego, który potrwa do dnia 22 bm. Przegląd pospolitaków z miasta Krakowa odbędzie się w czasie od 23 sierpnia do 24 września. Termin powołania tych pospolitaków do szeregów będzie ustalony po dokonaniu przeglądu w całem państwie.

Kolumna legionów. Prezydyum miasta Krakowa — jak niedawno donieśliśmy — uchwaliło kosztem gminy postawić na Rynku głównym, naprzeciw kościoła N. M. Panny „kolumnę Legionów", do której publiczność wbijać będzie gwoździe, zakupywane po 1 kor. Dochód z tego źródła przeznaczony będzie na cele Legionów polskich. Projekt kolumny wykonał architekt Mączyński. Wedle projektu kolumna wykonana z drzewa wraz z podstawą będzie wysoka na 4 metry, stać będzie w pawiloniku, na 8 słupach opartym, wysokim na 8 metrów, z okapem, wystającym na metr, aby wnętrze uchronić przed deszczem. Szczyt tej kolumny zdobić będzie orzeł polski. W pawiloniku znajdować się będzie budka, w której publiczność nabywać będzie gwoździe.

Wczoraj na Rynku krakowskim rozpoczęto roboty około ustawienia pawiloniku; ustawiono już cztery słupy, oraz przywieziono drewnianą kolumnę wraz z podstawą. Ściany tej podstawy opatrzone są napisami poszczególnych dzielnic Wielkiego Krakowa.

Zamiast nalepek z okazyi zajęcia Warszawy na K. B. K. dla dotkniętych nędzą w Warszawie Dr Henryk Dymidowicz 10 koron.

Na K. B. K. zamiast iluminacyi nalepkami. Roman Muranyi 20 kor., Tadeuszowie Marcoin 3 kor.

Echa...

Przyniesiono nam dzisiaj do Redakcyi — jaskółkę dosytu. Jest nią sympatyczna, o miłej powierzchowności i pokaźnej cykumferencyi bułeczka, bardzo podobna rozmiarem bułkom z dobrych czasów dużych, białych bułeczek, których zaledwie 4 zjeść wystarczyło dla zaspokojenia głodu śniadaniowego. Bułeczka wspomniana, ważąca 3 i pół dkg., o średnicy 7 i pół cm. zapowiada nam, zbliżające się już widać czasy tłuste i koniec panowania zakalcowej pigułki, jaką złośliwa taryfa maksymalna bułką wojenną nazwała. Białość cery, delikatność skórki i elegancki wogóle wygląd znamionuje arystokratyczne pochodzenie bu-

łeczki ze szlachetnego rodu nulki pszennej; światło pieca ujrzała w piekarni na Prądniku Czerwonym. Skończyła młodo, bo w parę godzin zjadł ją ze smakiem piszący, lecz oby jej przykład nie poszedł na marne i uszlachetnił jej kuzynki z pieców wszystkich piekarń tutejszych! **sn.**

Z kraju, z Polski i ze świata.

Rzeszów. (Dnia 8. sierpnia 1915). Zarządy tutejszych szkół męskich i żeńskich zajmowały się w ostatnich dniach lipca b. r. zbieraniem przedmiotów z metali na cele wojskowe, a w niedzielę d. 1. sierpnia b. r. urządziły składkę na Czerwony Krzyż i na schronisko dla Legionistów polskich.

Zebrana kwota po obliczeniu w puszkach wykazała **K 404.87 i 86 fenig.**, a nadto Wł. Przybysiowie ofiarowali osobno dla legionstów 20 K, zatem cała suma wynosiła K 424.87 i 86 fenigów. Z kwoty tej przeznaczono na Czerwony Krzyż K 212.42 i 43 fen., a na schronisko dla legionistów K 212.45 i 43 fenig. — Zarządy szkół składają ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

Piękne filmy. „Kuryer Lwowski" donosi: „Sensacyjne afisze zapowiadają, że w kinie „Syrena" przy placu Strzeleckim wyświetla się oryginalne zdjęcia z egzekucyi szpiegów rosyjskich. Że spekulanci nie uznają powszechnie uznanej estetyki — można pojąć, ale czy publiczność powinna takie przedsiębiorstwa popierać?"

Przy szczepieniu cholery. „Kuryer Lwowski" donosi: Od dni kilkunastu odbywa się na klinice pod kierunkiem prof. Kuczery i Dra Markowskiego szczepieniu cholery. Ponieważ szczepienie jest bezpłatne, korzystają z niego tysiące. Olbrzymie tłumy zalegają już ulicę Piekarską, większe, przecisnąwszy się przez bramę, tłoczą się przed wejściem do kliniki, a co dzieje się wewnątrz, wprost opisać trudno. Każdy się ciśnie, każdy chce być zaraz zaszczepionym, bo zdaje mu się, że gdyby mu dziś nie wstrzyknięto surowicy, jutro zapadłby na cholerę. Pisk, ścisk, płacz dzieci, a wewnątrz, gdzie w pocie czoła pracują lekarze, gorąco, wyziewy potu mieszają się z wyziewami czosnku, alkoholu i jodu, powstaje atmosfera, wśród której wprost oddychać nie można. I wśród takich stosunków pracują lekarze, zaszczepiając masowo surowicę, aż do utraty sił. Nie wiem, ilu ludzi zgłosiło się wczoraj do szczepienia, patrząc jednak na te tłumy, nie przesadzę, pisząc, że przynajmniej tysiąc przypadło na jednego lekarza.

Galicya dostawczynią jaj. „Kattowitzer Zeitung" donosi: „Wskutek oswobodzenia Galicyi, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że nie odczuwamy już braku jaj, ani wysokich cen dotychczas za nie płaconych. Jest godnem podziwu, jak nasze władze zawsze szybko o wszystko się troszczą i jak my w Niemczech umiemy wszystko dobrze i ładnie uregulować. Jak tylko można się było spodziewać odzyskania Przemyśla, rozpoczęło stowarzyszenie zakupna w czasie wojny (Kriegseinkaufsgenossenschaft) starania, a to przez utworzenie specyalnej sekcyi, zmierzające do zabezpieczenia przywozu jaj z Galicyi. A jeszcze przed odzyskaniem Lwowa zawarło umowy z galicyjskimi handlarzami, na podstawie których otrzymujemy miesięcznie po 150 wagonów jaj. Każdy wagon zawiera 110 skrzyń po 24 kóp, czyli 120 tysięcy jaj, tak, że co miesiąca otrzymujemy po 18 milionów jaj. Lecz nie koniec na tem, gdyż Galicya będzie zaopatrywała coraz więcej miast niemieckich w jaja i wkrótce nie będą Niemcy odczuwały zupełnie braku tego artykułu".

Zawiadomienia i komunikaty.

Niebezpieczeństwa w czasie upałów są bezwątpienia dla niemowlęcia największe, gdyż właśnie wtedy trudno dostać dla niego stosownego i nieszkodliwego pożywienia. Dając jednak swemu maleństwu Nestlego mączkę dla dzieci, która się już w wielu tysiącach rodzin, z pokolenia w pokolenie, tak świetnie wysłużyła, oszczędzicie sobie wtedy nietylko wielu trosk, lecz jeszcze będziecie widzieć swe Boba znakomicie się rozwijające. Próbną puszkę na żądanie wysyła natychmiast Henri Nestle, Wiedeń, I. Biberstrasse 36 a.

Możliwość zakupna bydła dla Galicyi. Rada kultury krajowej w Czechach zawiadamia, że z powodu klęski posuchy w bieżącym roku ludność tamtejsza będzie zmuszoną wysprzedać wiele bydła, nie wyłączając sztuk wysokiej wartości hodowlanej i użytkowej, przyczem ofiaruje swoją pomoc przez organizowanie większych zbiorowych targów przy znaczniejszych zgłoszeniach. W razie gdyby rolnicy ze wschodniej części kraju, chcieli zakupywać bydło w Czechach na własny swój prywatny rachunek, Komitet c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego jest gotów być przy takiem zakupnie pomocnym, przez delegowanie do takiego zakupna swoich inspektorów hodowlanych. Ewentualne zgłoszenia należy nadsyłać do Komitetu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, czasowo Kraków, plac Szczepański 8.

O udział nauczycielstwa ludowego w pracy nad podniesieniem kraju. Dnia 5 lipca odbyło się posiedzenie krajowej komisyi rolniczej, która postanowiła tworzenie powiatowych i lokalnych komitetów dla podniesienia rolnictwa. Do komisyi tych mają należeć znawcy rolnictwa, reprezentanci organizacyj rolniczych i duchowieństwa. Ponieważ pominięto tam nauczycielstwo ludowe, które w powyższej pracy powinno wziąć udział, wniósł Komitet nauczycielski w Morawskiej Ostrawie wskutek swej uchwały na ostatniem posiedzeniu dnia 13 lipca przedstawienie do Wydziału krajowego. Wskutek tego wystosował Wydział krajowy do Komitetu następujące pismo:

Wydział krajowy Biała, 27 sierpnia 1915. Do Szanownego Komitetu Gal. nauczycielstwa ludowego w Morawskiej Ostrawie. Treść pisma Szanownych Panów z dnia 18 b. m. Ll 576 przyjmuje Wydział krajowy z zadowoleniem do wiadomości widząc w niej dowód gorliwej chęci Nauczycielstwa ludowego do ofiarnego udziału w pracy nad odbudową ekonomiczną kraju. Z gorliwości tej nie omieszka Wydział krajowy skorzystać przez zorganizowaniu czynności krajowej komisyi dla spraw rolniczych. Wprawdzie okazało się niemożliwem powołanie z góry do każdej komisyi powiatowej dla spraw rolniczych osobnego przedstawiciela nauczycielstwa, atoli Wydział krajowy, licząc się z potrzebą zaproszenia do współpracy także wybitnych działaczy społecznych rolnictwem się zajmujących, zastrzegł w instrukcyi organizacyjnej dla komisyi powiatowych możność kooptacyi tych osób, których udział okaże się pożądanym dla sprawności i skuteczności pracy w powiecie. Oprócz tego zamierza Wydział krajowy — o ile organizacya rolnicza dla odbudowy kultury krajowej będzie rozporządzała potrzebnymi funduszami i o ile to okaże się potrzebnem — angażować referentów dla komisyi powiatowych z pośród nauczycielstwa ludowego, a w szczególności z pośród tych osób stanu nauczycielskiego, które zajmują się rolnictwem i biorą żywy udział w życiu organizacyj rolniczych.

„Praca Narodowa". dwutygodnik założony przez Departament Organizacyjny N. K. N., poświęcony sprawom N. K. N., wychodzący w Zakopanem, obejmuje komunikaty Prezydyum Departamentów N. K. N., referaty Pow. Kom. Nar., Delegatur Departamentu Wojsk. N. K. N., miejscowych Komitetów, Lig Kobiet, artykuły polityczne i okolicznościowe, poezyę, beletrystykę w idei Legionów. Prenumerata kwartalna 1 K, numer pojedynczy 20 hal. Od 1 września drukować będzie „Praca Narodowa" utwór jednego z celniejszych pisarzy pod tytułem „Wojna", dodatkami do numerów.

Z kolonij naszych uchodźców.

Chocnia w sierpniu.

Praca nad młodzieżą w barakach choceńskich coraz więcej się rozprzestrzenia dzięki poparciu wpływowych jednostek ożywionych najlepszą wolą i życzliwością dla ważnej tej sprawy.

Rzeczywista praca tak filantropiljna jak i kulturalna rozpoczęła się od zawiązania przez ks. M. Kuznowicza Związku modzieży męskiej, który okazał się podstawą i pomocą wszelkiej pracy kulturalnej w barakach. Związek zorganizował młodzież męską i dał jej zajęcie w pracy nad sobą, gdyż coraz więcej ujawniał się wpływ baraków na charakter i życie młodzieży. Głównym bowiem powodem złego była bezczynność i wpływ złych ludzi. Bardzo często się zdarza, że obok dobrej rodziny, mieszka w drugiej klatce rodzina pijaków i złodziei. Stykanie się młodzieży obu rodzin, pierwszej na dobre nie wyszło. A nadto młodzież pozostawiana była swej własnej woli, dziczała powoli, nabierając najgorszych nałogów.

Pierwszym pionierem tej pracy jest prof. politechniki lwow. p. Zubrzycki, który delegowany przez ministerstwo, przybył z wykładami historyi sztuki. Dalej zorganizował on dla młodzieży i wieśniaków wykłady staropolskiej ciesiółki, które stały się regularnym kursem, na którym rysunki i konstrukcye prowadzi uczeń krak. szkoły budowniczych K. Kluza. Dziś znakomicie ułatwia wykłady świetlnia, przysłana przez c. k. namiestnictwo z Pragi.

Celem zaś intenzywniejszej pracy nad charakterami młodzieży, zawiązano z początkiem czerwca drużyny skautowe żeńską i męską. Dzięki staraniom i zabiegom p. Władyczko, otwarto w lipcu br. szwalnię w budynku, na ten cel wybudowanym.

Dla utworzenia uczelni dla młodzieży męskiej zjechał delegowany przez ministerstwo inż. Lipa, w celu stworzenia szkoły ślusarsko-stolarskiej. I tu okazał się bardzo pomocnym Związek młodz. męskiej, gdyż zajął się zebraniem i spisaniem młodzieży. Inż. Lipa już rozpoczął wykłady kursem obsługi kotłów i maszyn parowych. W najbliższym zaś czasie, gdy tylko przygotowania przedwstępne będą ukończone, rozpoczną się liczne inie wykłady w całej szkole.

Sam Związek młodz. męskiej pod energicznem kierownictwem ks. R. Stojanowskiego i Czesanego, kierownika baraków, rozwijał się coraz doskonalej. Z końcem lipca wyruszyło grono młodzieży z ks. R. Stojanowskim na czele, by zwiedzić Pragę. Ministerstwo kolei odmówiło jednak wszelkich zniżek wycieczce i uczestnicy za swą podróż płacić musieli normalną cenę biletów. W Pradze spotkała się wycieczka z serdecznem przyjęciem, przedewszystkiem w Johanneum, bursie polskiej, prowadzonej przez ks. Fr. Karkowskiego. Wogóle całe przyjęcie wycieczki w Pradze było prawdziwie serdeczne. Związek za pomoc w tej wycieczce ma wiele również do zawdzięczenia ks. Knopowi.

Po powrocie z Pragi odbyła się w Chocni uroczystość poświęcenia sztandaru. Rozpoczęła się rano uroczysta Msza św. w kościele barakowym, poczem po pięknej przemowie proboszcz ks. J. Małysiak poświęcił sztandar młodzieży męskiej.

Popołudniu zaś odbyło się otwarcie sali zebrań dla młodzieży. Na ten cel oddał Zarząd baraków połowę baraku Nr. 7. Poczem odbyły się przyrzeczenia członków „ligi przeciw paleniu". Przyrzekało conajmniej na lat 3 około 40 członków. Dalej przemawiali p. Opieński i jeden z pp. komisarzy imieniem Zarządu.

Z chwilą posiadania sali rozpoczyna się prawdziwe życie Związków. **Kl.**

Wieści z Warszawy

Szereg informacyj o Warszawie podają pisma poznańskie i z terenu okupowanego. Podajemy najważniejsze:

Komendantem niemieckim m. Warszawy mianowany został von Schoeffer-Boyader.

Niemieckie władze wojskowe wydały rozkaz karania śmiercią za ukrywanie żołnierzy i oficerów rosyjskich, oraz za szpiegostwo na rzecz armii nieprzyjacielskiej. Sprawy o przestępstwa te rozstrzygane być mają przez doraźny sąd polowy.

Czynna być zaczęła niemiecka poczta polowa, w gmachu VI gimnazyum męskiego na Krakowskiem Przedmieściu nr 36 i wydająca obok listów, gazety niemieckie. Między innemi zaczęły już tą pocztą nadchodzić do Warszawy dzienniki łódzkie.

Komendant miasta wydać ma rozkaz zamurowania w ciągu 48 godzin wszystkich otworów, mogących służyć w mieście za gołębniki.

Ruch pieszy i kołowy na mieście będzie się mógł odbywać do godz. 9-tej m. 24, według czasu środkowo-europejskiego, tj. do g. 9 według czasu warszawskiego. Na późniejsze wychodzenie na miasto otrzymać mogą pozwolenia komendantury niemieckiej: lekarze, duchowieństwo, sanitaryusze, członkowie Komitetu obywatelskiego i milicya obywatelska.

Wszystkie zegary na gmachach publicznych i instytucyach oraz na mieście, rozkazem niemieckiego komendanta, posunięte zostały o 24 minut, aby wskazywały czas środkowo-europejski.

Władze wydały pozwolenie wznowienia widowisk w teatrach i kinematografach z warunkiem kończenia przedstawienia o godz. 9 wieczorem.

Po opuszczeniu Warszawy przez Rosyan Komitet Obywatelski m. Warszawy wydał następujące odezwy:

Do ludności m. Warszawy.

Komitet Obywatelski m. Warszawy podaje do publicznej wiadomości, że wobec zawieszenia czynności władz miejskich i cywilnych obejmuje pieczę nad miastem. Komitet będzie dążył do utrzymania porządku, zapewnienia bezpieczeństwa, oraz — w granicach możności — normalnego biegu życia. Licząc na współdziałanie mieszkańców, Komitet Obywatelski spodziewa się, że wszelkie jego zarządzenia będą bezwzględnie wykonywane i spotkają się z powszechną pomocą. Komitet utrzymuje w mocy wszelkie dotychczasowe przepisy, zapewniające ład i porządek, jak zakaz sprzedaży trunków, taksę na artykuły pierwszej potrzeby itp. Komitet powołał do pomocy — przy spełnianiu swoich zarządzeń, oraz przy zapewnieniu bezpieczeństwa — Straż Obywatelską, której ludność powinna pomagać przez szybkie i chętne stosowanie się do jej wymagań. Wszelkie próby nieposłuszeństwa i wykroczeń, zakłócających spokój publiczny, będą najsurowiej poskramiane. Komitet głęboko wierzy, że wszyscy mieszkańcy potrafią utrzymać równowagę i spokój, gdyż jedynie karne zachowanie się ogółu zdoła zabezpieczyć miasto od groźnych następstw.

Obwieszczenie o straży obywatelskiej brzmi:

Straż Obywatelska z dniem dzisiejszym obejmuje pieczę nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem publicznem w naszej stolicy. Komitet wzywa przeto obywateli, aby: złożyli bezzwłocznie w ratuszu wszelką posiadaną broń palną, oddali — w miarę możności — do rozporządzenia Straży — konie i rowery i przez spokojne zachowanie się, niewytwarzanie zbiegowisk i ścisłe stosowanie się do wskazówek Straży, przyczynili się do utrzymania porządku. Sprawność działania Straży Obywatelskiej jest zależna od poparcia i współdziałania całej ludności.

W Lublinie.

Sprawozdawca „Pester Lloydu" Geza Herczeg podaje następujące szczegóły:

Arcyksiążę Józef Ferdynand, który dnia 5 b. m przedpołudniem odbył uroczysty wjazd do miasta, po powitaniu przez burmistrza miasta p. Kołaczkowskiego, odpowiedział życzliwie i zaszczycił rozmową między innymi także radcę miejskiego Teodora Laszkiewicza, przewodniczącego związku gospodarczego Jana Steckiego, przewodniczącego wydziału pomocy Leona Przanowskiego, przyczem zapewnił, że władze austryackie udzielać będą zasiłku także rodzinom żołnierzy rosyjskich z Lubelskiego pochodzących. Rozmawiał także dłużej z naczelnikiem straży obywatelskiej Tadeuszem Rojowskim i przewodniczącym kahału B. Wahrmannem.

Sprawozdawca czyni uwagę, że Lublin odznacza się pięknem położeniem i robi wrażenie rezydencyi o prawdziwie zachodnim charakterze. Czyste, szerokie ulice są pełne ruchu, polor warszawski. Tu i ówdzie widać wojskowy strój rosyjski: noszą go ludzie ze straży pożarnej, milicya miejska i oczywiście jeńcy, których całe oddziały zamiatają i porządkują ulice. Sklepy są otwarte, banki polskie również nie zawiesiły swych czynności. Brak monety drobnej. Nad miastem krążą samoloty. Ludność jest przyjaźnie usposobiona ale zamknięta w sobie i zimna. Wychodzą tutaj dwa polskie pisma; wychodziło dawniej także trzecie, ale wydawcę wywieźli Rosyanie. Roznosiciele dzienników już się nauczyli kilka wyrazów niemieckich i wołają: Warschau ist gefallen.

Dochodzi dalekie echo walk działowych; to jeden z niewielu znaków wojny w tem pięknem mieście.

Osaczanie.

W obrębie operacyj wojennych w Królestwie, skierowaną jest szczególna uwaga na front Narwi, na którym najwięcej uwidacznia się obecne bezprzykładnie niekorzystne położenie wojsk rosyjskich i który rozmaitością i różnolitością ruchów strategicznych, daje najlepsze świadectwo wyższości kierownictwa niemieckiego. Zbytecznem jest zarazem przypomnienie, że bieg wypadków na tym froncie zaważy, w jakim stanie cofająca się i osaczona z trzech stron armia rosyjska, zdoła się wycofać na swoją zamierzoną na nową podstawę operacyjna.

Na linii więc Narwi dokonują się przemiany ze zrozumiałą szybkością, a wypadek dnia stanowi ustąpienie całego frontu rosyjskiego na południe od Łomży i rozprzestrzenienie się akcyi niemieckiej na wschód od Łomży w kierunku Biebrzy (Bobra).

Walki koło Wyżnej, leżącej u zbiegu Narwi i Biebrzy, zdają się wskazywać, że również i w tym kierunku podjęli Niemcy ofenzywę i posuwają się na wschód ku Białostokowi, oddalonemu od Wyżnej około 55 km i stanowiącemu ważny węzeł jedynej linii kolejowej, prowadzącej do Ossowca. Z drugiej strony zmuszenie Rosyan do opuszczenia linii Czerwonego Boru, oddalonego o 20 km. na południe od Łomży, świadczy o ponownem zepchnięciu bezsprzecznie znacznych sił rosyjskich ku liniom odwrotowym innych armii rosyjskich, że wszystkiemi niekorzystnemi dla Rosyan następstwami tego skłębienia i pozgmatwania cofających się sił rosyjskich.

Wspomniane ruchy odwrotowe z linii Czerwonego Boru zdają się zarazem wskazywać na zupełne opuszczenie przez Rosyan Ostrołęki, której fortyfikacye północne zdobyła armia generała Scholza jeszcze w dniu 20 lipca.

Komunikat niemiecki wspomina dalej o wzięciu punktu kolejowego na południowy wschód Ostrowa. Jest to prawdopodobnie Miałkinia, oddalona od Ostrowa zwyż o 15 km, i stanowiąca zarazem węzeł kolejowy drogi żelaznej petersburskiej i linii poprzecznej, prowadzącej z Ostrołęki do Siedlec i Łukowa. W ten sposób dla odpływu całej milionowej armii rosyjskiej pozostałaby jedyna (terespolska) linia kolejowa, prowadząca z Warszawy do Moskwy.

Koło osaczonego Modlina opróżnili Rosyanie fort Benjaminów, leżący między Zegrzem a Modlinem.

Wypierania zachodniego frontu rosyjskiego z nad linii Wisły dokonują armie ks. Leopolda bawarskiego i gen. Woyrscha. Okoliczność, że linia tych armii prowadzi według ostatniego komunikatu przez Kałuszyn — Jedlankę, świadczy, że w jednym dniu północne skrzydło wspomnianych armii przesunęło się (z linii N. Mińsk — Stanisławów) o 18 km., zaś południowe o 20 km. ku wschodowi, przyczem armia gen. Woyrscha stoi zaledwie o niespełna 20 km. od ważnego węzła kolejowego Łukowa, a armia ks. Leopolda o niespełna 35 km. od Siedlec.

Mniejsze tempo ma do zaznaczenia naciskająca Rosyan od południa armia gen. Mackensena. Wprawdzie lewe jej skrzydło (armia arc. Józefa Ferdynanda, po walnem zwycięstwie na linii Michów—Lubartów przekroczyła już Wieprz i posuwa się od Kocka ku Radzynowi, przybierając kierunek północno-wschodni, jednak jej prawemu skrzydłu stawiają Rosyanie zacięty opór na linii Ostrów — Uhrusk, na której silnie się usadowili, tak iż dopiero w ciężkich, dotąd nieukończonych atakach, prawe skrzydło gen. Mackensena szukać musi rozstrzygnięcia.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą. Biuletyn rosyjski z dnia 10 b. m. Między Dźwiną a Niemnem odrzuciły nasze wojska d. 8 b. m. nieprzyjaciela w okolicy Frydrychsstadtu na prawym brzegu Niemenki, w odcinku w górę od Schönbergu. Na półn. wschód od Wilkomierza zostały niemieckie straże przednie wśród ciężkich strat z kilku wsi wyrzucone, przyczem wzięliśmy kilka tuzinów jeńców.

W nocy 8 b. m. ponowił nieprzyjaciel ataki na fortyfikacye Kowna. Nasze stanowiska były dzień później działami nieprzyjacielskiemi, między niemi i największego kalibru silnie ostrzeliwane: ataki wroga przeciw naszym wysuniętym stanowiskom były bardzo zacięte. Według ostatnich wiadomości, wszystkie ataki Niemców przeciw zachodniemu frontowi Kowna zostały w nocy d. 9 b. m. wśród wielkich strat Niemców odparte.

Koło Ossowca i Jedwabna gwałtowny ogień.

Na lewym brzegu Narwi od 8 b. m. odosobnione walki, szczególnie w kierunku Łomży i w północnym odcinku drogi Łomża—Ostrów. W innych odcinkach i na prawo od środkowego biegu Wisły, nie było większych starć.

Sytuacya na drodze koło Włodawy, nad Bugiem, Złotą Lipą i Dniestrem bez zmiany.

Niemiecka flota, składająca się z 9 opancerzonych okrętów, 12 krążowników i wielkiej liczby torpedowców, zaatakowała gwałtownie wjazd do zatoki ryskiej. Ataki te zostały odparte. Nasze hydroplany przez rzucanie bomb przyczyniły się do sukcesu. Jeden niewielki krążownik i dwa torpedowce zostały przez nasze miny uszkodzone.

Rosyjski optymizm.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg" przynosi następującą ocenę sytuacyi, petersburskiej ajencyi telegr.: Zajęcie Warszawy nie zadowoliło miłości własnej niemieckiego sztabu. Akcya nad Wisłą, zmierzająca do odcięcia rosyjskich armii, pozostaje dla armii nieprzyjacielskiej w dalszym ciągu celem do spełnienia. Sfery wojskowe uważają za najbliższy cel Niemców doprowadzenie Ossowca do upadku, koło którego siły niemieckie zostały znacznie wzmocnione. Uderzenie na Ossowiec, spełzło jednak na niczem. Usiłowania gen. Mackensena, aby linie rosyjskie na południe od Włodawy przerwać, spotkał ten sam los. Te następujące po sobie niepowodzenia sztabu świadczą, że siła armii rosyjskiej nie została nadwątloną. Operacye nad Niemnem i Dźwiną są nieudałem manewrem, mającym na celu odciągnąć od głównego frontu część sił rosyjskich.

„Now. Wremia" sądzi, że operacye niemieckie przeciw Rydze można uważać ostatecznie za nieudałe. Front nieprzyjacielski przybrał na skrzydłach niebezpieczną formę wąskiego pasa, który przy ofenzywie rosyjskiej łatwo może być przerwany.

Strategiczne posunięcia Niemców.

Lipsk. (Tel. pryw.) „Leipziger N. Nachr." donoszą z Hagi, iż według zaczerpniętych przez „Times" wiadomości z Petersburga, wojskowe sfery rosyjskie widzą w ostatnich operacyach koło Ossowca rozwój pierwotnego planu niemieckiej strategii, polegającego na tem, aby przez równoczesne posunięcia z Ossowca ku Brześciowi litewskiemu od północy, tudzież od Chełmu z południa, wojska rosyjskie odciąć, z tą jednak różnicą, że nie jest to w chwili obecnej właściwy cel niemiecki, lecz część olbrzymiego planu, który teraz zamierzają Niemcy wykonać. Przypuszczają, że potrzebne do tych operacyi posiłki, ściągnęli Niemcy z linii Wisły. Nacisk Mackensena w kierunku Włodawy na Brześć lit. łączy się wprost z operacyami koło Ossowca. Według „Now. Wremia" na drodze Trawniki — Włodawa ściągnęli Niemcy nie mniej jak 12 korpusów. Oprócz tego usiłują oni nowemu zamierzonemu ugrupowaniu Rosyan przeszkodzić, przez ożywioną działalność koło Kowna i na linii Poniewież — Dźwińsk.

Zacieśnianie obręczy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Do „Fremdenblattu" donoszą z woj. kwatery prasowej: Kocioł, w którym krzyżują się spływające ze wszystkich stron linie odwrotowe rosyjskie, staje się coraz ciaśniejszym. Ze wszystkich stron fronty sprzymierzonych ściągają się ku wnętrzu tego kotła.

Posuwanie się wzdłuż górnego Bugu zagraża odwrotowi wszystkich sił rosyjskich w przestrzeni na południe od linii kolejowej i szosy z Łukowa do Brześcia Litewskiego, przyczem swoboda ruchów rosyjskich ograniczoną jest przez posuwającą się od Lublina ku Łukowi armię arcy. Józefa Ferdynanda.

Ogólne położenie zmusi prawdopodobnie Rosyan, aby na skraju tego obszaru według możności trzymali się.

Podobnie kształtuje się położenie na północy, gdzie posuwanie się armii gen. Gallwitza w kierunku południowym, doprowadzi je do uchwycenia kontaktu z armią ks. Leopolda, na tyłach Modlina.

Operacye nad Bałtykiem.

Haga. (Tel. pryw.) „Times" donosza z Petersburga, iż walki w prowincyach nadbałtyckich rozwijają się coraz gwałtowniej. Przeszło 2 i pół korpusów kawaleryi gen. Belowa dotarło już do rzeki Muszy.

Zniszczenie dział rosyjskich.

Hamburg. (Tel. pryw.) „Hamb. Nachr." przynosi zaczerpniętą z „Daily Ekspress" wiadomość, iż Rosyanie przed odwrotem z zachodnich fortów Warszawy, zniszczyli 100 ciężkich dział, których wywiezienie połączone byłoby z wielkiemi trudnościami.

Na Bałkanach.

Dookoła noty do państw Bałkańskich.

Lugano. (T. B.) „Tribuna" twierdzi, że ma powód do przyjęcia, że Czwórporozumienie pertraktuje w Zofii głównie w sprawie gwarancyj, jakie ma dać ten sojusz w sprawie wypełnienia nieokreślonych obecnie jeszcze dokładnie obietnic Grecyi i Serbii. Obietnice te polegałyby na zobowiązaniu się Czwórporozumienia do przeprowadzenia obietnic, ewentualnie własnymi przymusowymi środkami.

Chiasso. (Tel. pryw.) Według korespondencyi rzymskiej rząd serbski wręczył już odpowiedź na notę Czwórporozumienia, w której oświadcza, że zasadniczo godzi się z Czwórporozumieniem, jednak swego stanowiska nie jest w stanie tak długo ostatecznie określić, dopóki nie otrzyma gwarancyi, iż inne państwa bałkańskie nie będą zachowywały się odpornie.

Natomiast Grecya zażądała 8-dniowego terminu do odpowiedzi, aby w międzyczasie zapytać Serbii, czy skłonną jest do rokowań.

Wpływ niepowodzeń w Dardanelach.

Londyn. (T. B.) „Manchester Guardian" w artykule wstępnym pisze: Nasza interwencya wojskowa w Turcyi postanowioną została w chwili, kiedy Rosyanie opanowali przełęcze karpackie i gdy się zdawało, że oni wtargną na Węgry. Wielki atak na Karpaty zakończył się utratą Galicyi i Warszawy. Także większość Polski i Litwy znajduje się w posiadaniu Niemców i ich sprzymierzeńców. Nasza polityka w Turcyi straciła więc podstawy, na których była zbudowaną. Jest rzeczą rozsądną zapytać się, ile jeszcze wobec zniweczenia planów rosyjskich można uratować z nadziei marcowych i kwietniowych. Dziennik omawia następnie zagadnienia bałkańskie i wyraża życzenie, by mocarstwa entente ułożyły formułę polityczną, uznającą zasadę narodowościową wraz z uregulowaniem terytoryalnem na Bałkanie i wolnością cieśnin morskich. Polityka sprzymierzeńców powinna mieć na celu nie powiększenie własnego stanu posiadania, lecz wyswobodzenie w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa.

Po zamknięciu numeru

Podróż inspekcyjna ministra kolei. Dziś rano przyjechał do Krakowa minister kolei Dr Zdenko bar. Foerster. O godz. 8 udał się minister do gmachu Dyrekcyi kolei przy placu Matejki. Tu przedstawili się ministrowi urzędnicy Dyrekcyi, poczem odbyła się konferencya w sprawach inwestycyi kolejowych. Po konferencyi, o godz. wpół do 11-tej przedpołudniem minister udał się w dalszą podróż inspekcyjną do Lwowa. W podróży towarzyszą ministrowi szef sekcyi Dr Burger i dwóch wyższych urzędników ministeryalnych.

O ochronę miasta przed powodzią. Jak donieśliśmy, do Wiednia wyjechała deputacya gminy m. Krakowa, aby w ministerstwach robót publicznych i handlu poczynić kroki celem podjęcia przerwanych z powodu wojny robót około obwałowania Wisły i ochrony miasta przed powodzią. W tej sprawie przyjeżdża jutro do Krakowa delegat ministerstwa robót publicznych, radca ministeryalny Opolski celem obejrzenia na miejscu wyrządzonych przez ostatni wylew szkód i porozumienia się z lokalnymi czynnikami co do dalszego prowadzenia przerwanych robót.

Z Pogotowia ratunkowego. Noc dzisiejsza była bardzo dla Pogotowia niespokojną, wzywano je bowiem kilka razy w różne punkty miasta. Między innemi o godz. 9 wieczorem wezwano Pogotowie do jednego z domów przy ul. Lubicz, gdzie opażyła się ciężko spirytusem siedmioletnia córeczka państwa C. E. Następnie o godz. wpół do 12 wezwano Pogotowie do gmachu głównego urzędu pocztowego, gdzie robotnik Józef Góra zajęty przy naprawie telefonów spadł z drugiego piętra po schodach na I. p. i doznał złamania ręki i ciężkich obrażeń zewnętrznych.

Nadesłane.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu". Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y".

L. 70315/III a. 1915

TARYFA MAKSYMALNA

t. j. ceny najwyższe, po których następujące artykuły, niezbędne do codziennego utrzymania, sprzedawać wolno:

	Cena koron
*) **Mąka pszenna Nr. 0:** (czysta bez domieszki): za 100 klgr. bez worka	95.—
za 1 klgr.	1.—
Mąka pszenna do gotowania: za 100 klgr. bez worka	85.—
za 1 klgr.	—.90
Mąka pszenna chlebowa: za 100 klgr. bez worka	78.—
za 1 klgr.	—.84
Mąka żytnia chlebowa: za 100 klgr. bez worka	70.—
za 1 klgr.	—.76
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	65.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka kukurydzana: za 100 klgr. bez worka	58.—
za 1 klgr.	—.64
Grysik kukurydzany: za 100 klgr. bez worka	60.—
za 1 klgr.	—.66
Bułka warszawska na wodzie a 35 gramów:	—.4
Chleb za 70 gramów	—.5
) **Mięso pierwszej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.88
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.52
Mięso drugiej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.20
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.12
Mięso trzeciej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	3.40
b) szponder, górna sztuka i mostek	2.52

	Cena koron
Mięso wieprzowe: a) poledwica, kotlety i szynka	3.88
b) łopatka i boczek	3.36
Szynka wędzona surowa w całości	4.32
Szynka gotowana krajana na części	6.92
Kiełbasa surowa siekana	2.80
Kiełbasa krajana wędzona	4.52
Kiełbasa siekana wędzona	4.—
Wędzonka surowa	4.—
Wędzonka gotowana	4.20
Sardelki sztuka	—.20
Kiełbaski wiedeńskie para	—.20
Słonina 1 klgr.	4.20
Smalec 1 klgr.	4.64
Cukier: w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany z głowy za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta: za 1 litr	—.62
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Węgiel kamienny: a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawnionych z dostawą do domu za 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
***) **Zapałki szwedz.** za 1 pudełko	—.3
Zapałki szwedz. za 10 pudełek	—.24
Zapałki szwedz. za 100 pudełek	2.20

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Dokładka przy sprzedaży mięsa może wynosić: a) przy mięsie z części tylnych najwyżej 20 proc., b) przy górnej sztuce, szpondrze rozblatlowym i pędze bez kości najwyżej 10 procent. — Do mięsa z innych części przednich dokładki dodawać nie wolno. — Na dokładki użyte być mogą części do użycia zdatne, pochodzące z tego zwierzęcia rzeźnego, z którego pochodzi mięso sprzedawane, a mianowicie: kości rurowe, wątroba, nerki, śledziona: na dokładkę natomiast nie wolno używać kości płaskich, jak n. p. żeber. — Części z innych zwierząt nie mogą być dodawane jako dokładki, wyjąwszy na żądanie kupującego.

***) Każdy kupiec jest obowiązany sprzedać żądaną ilość zapałek.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 2 sierpnia 1915 r

Prezydent miasta:

Dr Leo.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.